ROK VI. CHICAGO, dnia 19-go STYCZNIA 1888. No. 3.



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: All comunications must be adressed: W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIAŃSKI
Czwartek, 19 stycznia	Kanuta Kr.	Ratimir.
Piątek, 20 stycznia	Fabiana P.	Sebastyan.
Sobota, 21 stycznia	Agnieszki P. M.	Jarosława.
Niedziela 22 stycznia	3 po 3 Kr. Wincentego M.	Witisław.
Poniedziałek, 23 stycznia	Zaślubienie N. M. P.	Wrocisława.
Wtorek, 24 stycznia	Tymoteusza B. M.	Chwalibóg.
Sroda, 25 stycznia	Nawrócenie św. Pawła A.	Miłosz.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ TRZECIĄ PO TRZECH KROLACH.

Ewangielia św. Mateu za wrozdz. IIIV. od w. 1 do 14

Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeźli chcesz, możesz mię oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I był od razu oczyszczon z trądu. A rzekł mu Jezus: patrz, abyś to nikomu nie powiadał; ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie! sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę, i uzdrowię go. A odpowiadając setnik rzekł: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze, i mówię temu: idź, a idzie, a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się, i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam: iż wielu ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie, i usiędą z Abrahamem, i Izaakiem, i Jakóbem w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

TRZY LITWINKI.

Powieść z czasów zaprowadzenia chrześciaństwa na Litwie.

Dokończenie.

V.

W tych czasach, kiedy się nasza powieść toczy, panował w Litwie Jagiełło, syn Olgierda, a wnuk Giedymina; ale krom niego panowali jeszcze w obszernych ziemiach litewskich książęta, zostający pod jego zwierzchnictwem. Była prawda potężną Litwa, ale też potężnych miała nieprzyjaciół, a zarazem była szarpaną wewnętrznemi niezgodami. Największe groziło Litwie podówczas niebezpieczeństwo od Krzyżaków.

W Polsce panowała wtenczas młoda i piękna Jadwiga. Jagiełło posłyszawszy o wdziękach polskiej królowy, wyprawił posłów do Krakowa, prosząc o rękę Jadwigi, przyrzekając, w razie spełnienia jego życzenia, przyjąć wraz z litewskim ludem chrześciaństwo. Uradowali się Polacy, że taka się nadarza sposobność pozyskania Bogu tyle milionów ludzi, a zarazem połączenia się i zbratania z sąsiednim narodem. Jakoż w końcu po zwalczeniu licznych przeciwności, a mianowicie przeszkód, stawianych przez żywiół niemiecki, uczyniła Jadwiga ofiarę z swego serca. Zjechał Jagiełło r. 1386 do Krakowa gdzie najprzód przyjął chrzest św., a potem połączył się ślubem małżeńskim z Jadwigą. Weselem się napełniły serca Polaków i Litwinów — radość powszechna panowała na całym obszarze od Karpat aż pod Bałtyk. Niedługo udał się Jagiełło z Jadwigą na Litwę, a w krótkim czasie ustąpiły ciemności pogańskie światłu nauki Chrystusa; runęły pogańskie bogi, a krzyż Chrystusów odniósł ostatecznie w ziemi litewskiej zwycięztwo. I tak, czego przez kilka set lat nie osiągnął miecz krzyżacki, tego dopięła w krótkim czasie łagodność. Poznać można z tego dziejowego zdarzenia łatwo, jak szlachetnym był naród pol-

ski, jak się brzydził grabieżą, gdy oto w dobrowolny sposób łączy się z nim naród litewski. Jest to dotąd jedyny przykład w dziejach świata podobnego zbratania i zlania się w jednę całość dwóch odrębnych ludów — ten to czyn świetny, jedyny, zdobi karty dziejów narodu polskiego. Słusznie więc z tego powodu może się każdy szczycić, kto jest Polakiem.

Weseliła się Litwa, raz, z przyjęcia chrześciaństwa, a powtóre, że odtąd znajdując silną pomoc w Polsce, łatwiej się mogła oprzeć najazdom krzyżackiego zakonu. I na grodzie Wizgirda panowało wesele, a mianowicie Aldona pocieszała się w smutku. Jakoż w niedługim czasie Mieczysław w przyzwoitym orszaku krewnych i przyjaciół zawitał na gród zawilejski. Łatwo sobie można wystawić, jaka tam panowała radość, gdy się razem wszyscy ujrzeli, tem więcej, że domowe to wesele było tylko niejako oddźwiękiem powszechnej radości narodowej. W orszaku Mieczysława znajdował się także pobożny kapłan, który w niedługim czasie wyuczył Wizgirda i Aldonę zasad w ary chrześciańskiej.

Sędziwy starzec, stryj Mieczysława, prosił uroczyście w jego i rodziców imieniu o rękę Aldony, na co Wizgird z radością zezwolił.

Mieczysław uprosił starego Litwina i jego córkę, aby na przyjęcie chrztu świętego i odprawienie ślubu z Aldoną, udali się do Polski, gdyż rodzice Mieczysława, dla zbyt podeszłego wieku, nie mogli przybyć na gród zawilejski, aby być przytomnymi tak uroczystym obchodom. Chętnie się na to zgodził Wizgird, ile, że rad był poznać bliżej kraj polski, bo dawniej przebiegając z mieczem w ręku łany polskie, nie miał czasu zastanawiać się bliżej nad pięknościami ziemi polskiej, ani zawierać serdecznych z Polakami stósunków.

Była to piękna chwila, gdy w skromnym wiejskim kościołku, ślicznie na tę uroczystość przystrojonym, Wizgird i Aldona przyjmowali chrzest święty. W krótce potem odbył się ślub Mieczysława z Aldoną, która na chrzcie św. przyjęła imię Jadwigi, do czego zapewne niemało przyczyniła się ta okoliczność, że takie było miano królowy polskiej,

która najwięcej się przyczyniła do zaprowadzenia chrześciaństwa na Litwie, i połączenia Litwy z Polską. Stary Wizgird i rodzice Mieczysława z uniesieniem błogosławili młodej i pięknej parze. Niejednemu z Rycerzy, przytomnych temu obchodowi, spoglądających na dzielnego Mieczysława i kwitnącą jak róża wdziękami Jadwigę, przyszło mimowolnie na myśl połączenie Polski i Litwy. Jeszcze znaczny czas bawili młodzi małżonkowie i stary Wizgird w polskiej ziemi, a potem wyruszyli, pełni szczęścia, na gród zawilejski.

I tak spełniło się najgorętsze życzenia Litwina, bo miał dzielnego zięcia, a i wnuków się doczekał. Zapomniał starzec o dawnych cierpieniach, a żył szczęśliwy szczęściem swych dzieci. Nieraz mawiał do Jadwigi: „Byłaś dobrą córką, i nie opuściłaś twego ojca w dniach starości, to też Bóg wysłuchał mego błogosławieństwa, ale tamte dwie....“ Tu zapłakał starzec, bo choć to były wyrodne córki, zawsze to krew jego, zawsze to jego dzieci.

A cóż się działo z Oxeną i Danmiłą? O Oxenie już wiemy, że się dostała w niewolę tatarską, a dowiedział się o tem i Wizgird, ale daremne były jego starania, aby ją wykupić z haniebnej niewoli. Zapewne już nie żyła więcej na świecie.

I Danmiła niemniej okropnego doznała losu. Krzyżak, związany ślubami zakonnemi, nie mógł jej pojąć za małżonkę, a wkrótce też, gdy minęło pierwsze uniesienie miłosne, stał się dla niej dzikim i surowym. Oj cierpiałaż, cierpiała biedna Danmiła. Noce całe opłakiwała nieraz swą lekkomyślność, a przytem jakżesz smutne było jej położenie wśród obcych ludzi, których język był jej nieznanym, a przytem gardzili nią wszyscy jako Litwinką, poganką i występną córką. Ochrzcono ją prawda, ale mimo to, nienawidzili ją wszyscy. Och, wzdychała nieraz Danmiła za litewską krainą, za siostrami, za ojcem, za dworem rodzinnym, ale nic jej te żale nie pomogły. Gorzko opłakiwała biedna Danmiła swe nieposłuszeństwo.

Razu pewnego, po trzech jakoś latach, wyjechał gdzieś daleko Krzyżak, który uwiózł Litwinkę. Wtedy przyszło

na myśl nieszczęśliwej Danmile, aby wrócić do ojczystego kraju. Jakoż dnia pewnego uciekła z zamku, na którym była osadzoną i udała się ku litewskiej stronie.

Było to zimową porą, wicher mroźny pędził kłęby śniegu, a zimno przenikliwie dokuczało ludziom i zwierzętom. I w takiej to porze szła Danmiła bez wypoczynku, nie mając na sobie ani ciepłej odzieży. Pospieszyła czemprędzej, bo coraz więcej opuszczały ją siły, coraz bardziej krzepły jej członki. Już kilkanaście dni błąkała się po lasach, a rzadko gdzie znalazła chatkę i dobrych ludzi, którzyby ją gościnnie przyjęli. Nakoniec ujrzała zdala gród zawilejski. Na ten widok stanęła jej cała młodość przed oczyma umierająca matka, ojciec, którego opuściła i siostry, i wszystkie radości, jakich doznawała w ojczystym dworcu. Łzy się puściły jej z oczu, sumienie czyniło jej groźne wyrzuty, tak, że ani nie śmiała z bojaźni i wstydu udać się na zamek, aby błagać ojca o przebaczenie. I kto wie, coby się było z nią stało, gdyby nie spostrzegła w pobliżu kościołka. Poznała więc, że już mieszkańcy Zawilejki są wyznawcami chrześciaństwa. Pospieszyła czemprędzej do drzwi kościołka, gdzie uklęknąwszy na progu, serdecznie się modliła do Boga chrześciańskiego, którego dotąd ustami i z przymusu, ale nie z głębi serca i dobrej woli wyznawała. Modliła się gorąco, błagając o przebaczenie. I Bóg się nad nią zlitował. Spostrzegł ją bowiem czcigodny kapłan, który osiadł w Zawilejce. Ten widząc modlącą się i na poły już skostniałą niewiastę, zawezwał ją do swego mieszkania. Danmiła opowiedziała mu wszystko. Ksiądz ów wiedział już o niej z opowiadania Wizgirda, pocieszył więc w smutku i przyrzekł, że się wstawi za nią do ojca, aby wyjednać dla niej przebaczenie.

Ale już zaczęły opuszczać siły Danmiłę — nadzwyczajne wycieńczenie, niewygody, zimno, osłabiły jej ciało, tak, że jeszcze tego samego dnia ciężko zachorowała. Otoczył ją najczulszemi staraniami zacny kapłan, a potem pospieszył na zamek, aby przygotować Wizgirda i Jadwigę na wiadomość o powrocie Danmiły. Z początku niechciał nic wie-

dzieć o wyrodnej córce Wizgird, ale w końcu, zmiękczony prośbami Jadwigi, kapłana i Mieczysława, udał się do mieszkania księdza, aby pocieszyć strapioną, nieszczęśliwą i pokutującą Danmiłę Właśnie wtenczas odzyskała chora na czas pewien przytomność. Rozdzierającemi słowy błaga ojca o przebaczenie. Puściły się łzy rzęsiste z oczu starego Litwina , płakała i Jadwiga,. oraz Mieczysław i kapłan. Wzniosłą i uroczystą była ta chwila, gdy Wizgird przebaczył córce, i ojcowskiego udzielił jej błogosławieństwa. Jakiś uśmiech anielski otoczył lica Danmiły, szczęście niebieskie zaświeciło jej w oczach. „O dzięki ci, najdroższy ojcze“, mówiła, a głos jej do głębi serca poruszał słuchaczy: „szczęśliwą jestem, że uzyskawszy twoje przebaczenie, spocznę w ojczystej ziemi, w wiosce rodzinnej, gdzie ujrzałam światło dzienne. O, Bóg chrześciański jest dobrym i łaskawym, on i największego grzesznika nie opuszcza. Żegnam cię ojcze drogi, i raz jeszcze najczulej przeprąszam; żegnam cię, siostro droga, i ciebie, dzielny rycerzu, a i ty kapłanie przyjm moje ostatnie dzięki.“

I jeszcze długo w podobny sposób mówiła Danmiła, a coraz to więcej siły ją opuszczały. Po kilku dniach pożegnała ten świat ziemski, opatrzona śś. sakramentami. Pochowano ją niedaleko kościołka, a nad jej grobem postawiono skromny krzyż drewniany I długo w tej okolicy żyła pamięć nieszczęśliwej Danmiły, a nie jeden syn i córka, biorąc przykład z jej życia, postępowali drogą cnoty i byli posłuszni rodzicom.

VI.

Już przeszło lat dwadzieścia upływało od czasu połączenia Litwy z Polską, kiedy i Mieczysław z Jadwigą zawarli śluby małżeńskie. Stary Wizgird, acz starzec już ośmdziesięcioletni, żył jeszcze, ciesząc się szczęściem swych dzieci, a największą jego rozkoszą było kołysać wnuczęta i uczyć je władać bronią. Przez ten czas zakorzeniło się już silnie chrześciaństwo na Litwie a zarazem utwierdzało się i bractwo między Polską, Litwą i Rusią; a potrzeba było trzem

tym narodom, połączonym w jednę całość, silnej zgody i miłości wobec chciwego zakonu krzyżackiego, który wszystkie siły wytężał aby Polaków i Litwinów mógł ujarzmić.

Dumni Krzyżacy, zasilani rycerstwem z całej Europy, zamożni w bogactwa, wytępiwszy do szczętu Prusaków, postanowili podobny los Polsce i Litwie zgotować. Wciąż tedy napadali na polsko litewskie dzierżawy, palili sioła i miasta, a nie przepuszczali dzieciom, ani niewiastom. Poprostu, byli to rozbójnicy, jak tego wymownie dowodzi czyn następujący:

Gdy pewnego roku panował głód w Litwie, wtedy Władysław Jagiełło posłał statki ze zbożem do Litwy, aby posilić lud zgłodniały. Nienasyceni Krzyżacy zabrali te statki. — Czegoś podobnego możeby i rozbójnicy nie popełnili.

Nakoniec nie mogąc Jagiełło znieść dłużej ustawicznych krzywd i obelg Krzyżaków, zgromadził liczne wojsko i wyruszył w pole naprzeciw zbrojnym mnichom. Wtedy i Mieczysław, jako wierny syn Ojczyzny, stanął w bratnich szeregach. Że Jagiełło i Polacy pragnęli pokoju, a nie krwi rozlewu, to mogą być tego najlepszym dowodem słowa króla, gdy wchodził do ziemi litewskiej. Wziąwszy bowiem swą królewską chorągiew w rękę, na której był orzeł biały w koronie z rozszerzonemi skrzydły, jął tak nabożnie z płaczem i wzdychaniem mówić: „O najwyższy Panie! Tobie nic nie jest skrytego, Ty wiesz wszystkie nietylko uczynki, ale i myśli ludzkie, Ciebie dziś biorę sobie na świadectwo, żem do wojny żadnej przyczyny nie dał, anim się do niej jak żyw nie kwapił, lecz co czynię, tedy z musu czynię, i nieprzyjaciel mój do tego gwałtem mię prawie wiedzie, który tak wiele ludzi niewinnych, mnie do czasu od Ciebie zwierzonych, pobił i pomordował, i włości moje mieczem i ogniem popsował. Raczże to dziś rozeznać, a ukazać między nami, kto lepszą sprawiedliwość ma; gdyż nie mogło być inaczej; mam za to, że sprawiedliwie tę swoję chorągiew przeciw swemu nieprzyjacielowi w imię Twoje podnoszę. Czego tak mi Bóg dopomóż i wszyscy święci. Amen.“

Dnia 14 Lipca przyciągnął król z wojskiem pod Dąbrowno. Krótko przed bitwą przyjechali od pruskiego mistrza dwaj posłowie do króla, którzy oddawszy mu dwa miecze, tak się doń odezwali: „Sławny królu! mistrz pruski Ulryk posyła ci dwa miecze, tobie jeden, a bratu Witołdowi drugi, na pomoc, abyś z sobą nie trwożył, a śmiele się z nim potykał, a jeźli ciasne pole masz, chceć ustąpić swego miejsca.“ Król z pokorą przyjął poselstwo, ufając, że Bóg litościwy nie opuści dobrej sprawy Polaków.

Dnia 15. Lipca nakoniec miały stoczyć pamiętną w dziejach bitwę dwa nieprzyjazne wojska. Z świętą pieśnią na ustach: „Bogarodzica Dziewica“, przystąpili Polacy do boju. Nie jest tu miejsce opisywać ten bój pamiętny, w którym rozstrzygły się losy nietylko Polski, Litwy i Rusi, ale i reszty Słowiańszczyzny; dokładny opis tej bitwy podają dzieje narodu polskiego. Wspominam tylko o tyle, o ile się tyczy naszej powieści. Zakon krzyżacki śmiertelną poniósł klęskę. a zarazem karę za liczne zbrodnie, jakich się dopuszczał na Polsce i Litwie. Sam mistrz wielkiego zakonu padł w bitwie. Tam też i ów uwodziciel Danmiły, gwałciciel świętych praw gościnności, znalazł zapłatę za swe niecne czyny, i to dziwnem zrządzeniem Opatrzności, z rąk Mieczysława, męża Jadwigi, która była siostrą Danmiły.

Mieczysław na czele swego orszaku siał śmierć i pożogę pomiędzy niemieckie zastępy. Wtem nagle uderza nań rycerz z długą, czarną, kędzierżawą brodą i z czarnem nad lewem okiem znamieniem. Zwarli się z sobą Niemiec i Polak; od uderzenia szabel aż iskry pryskały; wściekła między dwoma zapaśnikami zawrzała walka. Już Mieczysław słabnął, już nawet ranę odebrał, gdy w tem wytężywszy wszystką siłę, zadał śmiertelny cios Krzyżakowi. Spojrzy na spadającego z konia Mieczysław, i poznaje po czarnem znamieniu i kędzierżawej brodzie, że to jest ów Krzyżak, który taką hańbę wyrządził staremu Litwinowi, gdyż w podobny sposób opisywał nieraz Wizgird uwodziciela swej córki. „Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy“, szepnął Mieczy-

sław, spojrzawszy na martwe krzyżackiego rycerza zwłoki.

Zwycięztwo nad Krzyżakami było zupełnem. Padło Niemców 50.000, jak piszą kronikarze, a 40.000 wzięto w niewolę. Cała potęga krzyżackiego zakonu została złamaną. Bitwa ta była zarazem krwawym chrztem trzech bratnich ludów: Polaków, Litwinów i Rusinów, — i od tego też czasu święty mir i braterstwo kwitły między temi trzema narodami. Zabrano 51 chorągwi krzyżackich, które długi czas przechowywały się w Krakowie. Tak Bóg miłościwy pobłogosławił polskiemu orężowi, a ukarał dumny zakon. W krzyżackim obozie znaleziono znaczną ilość łańcuchów, przenaczonych na krępowanie Polaków; płocien woskiem, napuszczanych, i innych podobnych przedmiotów, które były przeznaczone, aby niemi męczyć jeńców polskich. Litościwy król Władysław zakazał atoli wszelkiego pastwienia się nad jeńcami krzyżackimi.

Z największą radością przyjął naród wieść o tem sławnem zwycięztwie Wszędzie witano z weselem bez granic wracających wojowników. Podobnego przyjęcia doznał i Mieczysław, wracając do Zawilejki. Stary Wizgird, dowiedziawszy się o wygranej, zawołał z młodzieńczym zapałem: „Teraz, Panie, nie żal mi będzie umierać, bo doczekałem się Twego nad moim narodem błogosławieństwa.“ Wielkie było zadziwienie starca, gdy się dowiedział o śmierci tego Krzyżaka, który wykradł Danmiłę. Wszyscy uznali w tem palec Boży.

Pożegnał niedługo Wizgird, syt szczęścia, świat ziemski, błogosławiąc Jadwidze Mieczysławowi i wnukom, gdy Bóg widocznie im błogosławił za cnotliwe życie.

Polska zaś, Ruś i Litwa od tego czasu wieczne zawarły przymierze, których nie przerwały żadne zabiegi nieprzyjaciół, i da Bóg, nie zerwią. Tak to dawniej polski naród szlachetnie spełniał swe posłannictwo, szerząc na okół chrześciaństwo, oświatę, a broniąc swej ziemi, nie kalał swych dłoni zaborem obcych dzierżaw. To też nawet obce pochodzeniem ludy garnęły się pod skrzydła naszego szlachetnego narodu, jak oto ruska i litewska kraina. Wieki

już minęły od owego czasu, kiedy zasz'o zdarzenie, które opowiadamy, ale po dziś dzień żyje tak w Piastowej, jak Giedyminowej dzielnicy, duch miłości bratniej i poświęcenia, a Pogoń litewska błyszczy obok Orła białego.

Jak się pijanica Bartek za życia dostał do sieni piekielnej.

Szeroko i daleko było szukać takiego pijaka, jakim był Bartek Rzemień z Przedborowa. Bez wódki zdało się, że ten człowiek żyć nie mógł, to też dzień i noc przesiedział w karczmie, a nie było w okolicy targu, ani jarmarku, na którymby się Bartek nie spił, jak cztery dziewki.

To też iście kara Boża tego pijaka ścigała. Dawniej miał się Bartek nieźle, bo i spory kawał gruntu po ojcach odziedziczył, a prócz tego w stajniach i chlewach pełno było dobytku; były woły, pszczoły, a w półskrzynku to się i trzos pieniędzy znajdował. Do tego był Bartek jedynakiem, ożenił się dosyć bogato, o biedzie tedy ani słychać u niego.

Ale cóż, jak powiadają, więcej ludzi utonęło w kieliszku, aniżeli w morzu, tak też i nasz Bartek niedługo wszystko przez gardło przepuścił. Zmarniał dobytek, ziemia przestała rodzić, bo też niemiał kto jej dojrzeć, gdy Bartek wciąż jeno po karczmach, targach i jarmarkach się włóczył. To też siarczysta bieda w jego chałupie zagościła, że i siekierą byś nie uciął. Dzieciszczka głodne, obdarte, aż strach bo nie było za co kupić przyodziewku, ani co w garnek włożyć. A długów po karczmach, jak włosów na głowie, tak że już i gospodarstwo niedługo sprzedać mieli. Ale czy myślicie, że to Bartka wstrzymało od picia? Gdzie tam! pił przeklęte wódczysko, niby koń wodę. Darmo żona prosiła go ze łzami w oczach, aby porzucił to nieszczęsne pijaństwo, jeźli ma litość nad swoją grzeszną duszą i nad

swemi dziećmi; darmo dziedzic i ksiądz proboszcz upominali Bartka — wszystko to było napróżno, tak samo jakbyś groch o ścianę rzucał. Bartek się i popłakał czasem po trzeźwemu, a potem jak zaszedł z karczmy do domu, to wyrabiał takie brewerye, że nieraz żona i dzieci z chałupy uciekać musiały. A co ztąd było obrazy Bożej, zgorszenia! O wódko! wódko! ileś ty biedy wyrządziła, iluż to ludziom zgotowałaś wieczne potępienie!

I byłby się może Bartek nigdy nie odzwyczaił od tej przeklętej gorzały, a może byłby zmarniał gdzie pod płotem, albo u żyda za piecem, bez spowiedzi, bez sakramentów św., gdyby nie pewne zdarzenie, które Bartka naprawiło. A było to tak:

Spił się Bartek porządnie w mieście na targu, więc już nie doszedł do swej chałupy, tylko jak długi rozciągnął się przy drodze i zaczął chrapać należycie. Aż tu jedzie drogą bardzo dobry pan zpoblizka, który też lubił czasem pożartować, a nie cierpiał nade wszystko pijaństwa. Znał on dobrze Bartka i wiedział o jego nieszczęsnym nałogu; więc skoro go ujrzał przy drodze, tak kazał stanąć. Myśli sobie ów pan, jakby tego Bartka od pijaństwa odzwyczaić. Nakoniec widać było, że wpadł na jakąś myśl dobrą, bo kazał wziąść Bartka na drugi wóz i zawieść do swego pałacu.

Tam złożono tego opilca w sklepie, który prędko na piekło zamieniono. Słudzy poprzebierali się za djabłów, zapalili kocieł spirytusu, a potem zaczęli robić hałas, krzyczeć, wyć, sykać, aż się i Bartek obudził. Zaraz przystąpili doń ci udani djabli, i nuż go ciągnąć do tego kotła, poszturkiwać, a wrzeszczeć, że istne piekło się zrobiło. Jeden z tych czarnych krzyknął przeraźliwym głosem:

— Nie mógłeś się nasycić wódczyskiem za życia, to teraz po uszy będziesz się kąpał w czystym spirytusie, a więc marsz do kotła!

A na to jeden z czartów jak nie zamięsza warząchwią w kotle, a tu jak nie pryśnie ogień na wszystkie strony, że aż Bartkowi włosy dębem na głowie stanęły.

— Ach panowie djabli, zawołał rozpaczliwym głosem, powiedzcie mi, jakem się tu dostał: czym umarł, czy co?

Na to odpowie mu jeden z czartów:

— A nie pamiętasz to Bartku, jakeś umarł wczoraj tam za miastem na górze z pijaństwa, bo wódka się w tobie zapaliła, więc za to dostałeś się do piekła, ale to dopiero sień piekielna, a piekło samo, bratku, to zobaczysz niedługo.

Jak to mówią: „kiedy trwoga, to do Boga,“ tak i nasz Bartek padł na kolana, zaczął się modlić i wyrzekać:

— O przeklęta gorzało, cóżeś mi ty najgorszego zrobiła! a bodajżem cię nigdy nie był znał na świecie. O Boże wszechmogący, zlituj się nade mną wielkim grzesznikiem.

Zaczął potem mówić Bartek pacierze, litanie, a nigdy się tak szczerze nie modlił, jak wtenczas. Djabli się niby przelękli, więc wrzeszczą, że duszę stracą; krzyczą zatem na Bartka, aby przestał się modlić, bo dopóki się modli, to go nie mogą do kotła wrzucić. Myśli sobie Bartek: dobrze, że wiem o tem. Więc im bardziej djabli ryczą, tem serdeczniej Bartek się modli, tak że aż mu się pot rzęsisty zaczął lać z czoła, prosząc Boga, żeby go z piekielnej sieni wybawił, a już więcej nigdy wódki pić nie będzie.

Wszystkiemu temu przypatrywał się ów pan z ukrycia, a cieszył się, że Bartek może porzuci pijaństwo. Kazał potem zakadzić proszkiem na sen, więc Bartek usnął niedługo.

Wtedy rozkazał go pan ubrać w piękne szaty, ostrzydz mu włosy, ogolić i zanieść do swego najpiękniejszego pokoju. Zastawiono stół najlepszemi potrawami, a potem obudzono Bartka. Przeląkł on się z początku, bo myślał, że jest w piekle, ale jakże się zadziwił, gdy ujrzał pięknie malowany pokój, a w nim pełno kwiatów, srebra i złota. A wtem w drugim pokoju zabrzmiała cudowna muzyka, że aż Bartkowi lekko i wdzięcznie na sercu się zrobiło. Słucha Bartek prześlicznej muzyki, aż tu widzi aniołów, (byli to znowu poprzebierani słudzy), którzy go zapraszają do jedzenia. Bartek chce się ich pytać, ale ci się tylko ukłonili i dali mu znak, żeby nic nie mówił.

Mówi Bartek do siebie: „Pewnie jestem w niebie.“ Uklęknął więc i dziękował Bogu za wyrwanie go z piekła i za to, że się dostał do nieba. Jadł potem i pił, a muzyka wciąż przygrywa, że ledwo Bartkowi serce z piersi nie wyskoczyło.

Wtem ucichła muzyka, a następujący głos dał się słyszeć: „Bartłomieju! za twoje pijaństwo dostałeś się wczoraj do sieni piekielnej, ale szczera twoja modlitwa została wysłuchaną; więc jeżli się chcesz poprawić, to wrócisz na ziemię. Ale wprzód na pewien czas dostałeś się do sieni niebieskiej, abyś poznał, jaka cię będzie czekała nagroda za dobre życie, a jaka kara za złe życie. A teraz powiedz, czy przyrzekasz poprawę?“

Bartek uklęknął i zawołał: „Przyrzekam.“

— Pamiętaj więc, rzecze znowu głos, abyś się nie dostał do samego piekła, które tysiąc razy jest okropniejsze, niźli owa sień piekielna (myśli sobie Bartek: nie wiem czy może być co gorszego), a w niebie milion milionów razy piękniej i lepiej, niż w sieni niebieskiej. A więc popraw się Bartłomieju, a napominaj też innych ludzi, aby przestali pić wódkę.

Wtem znowu odezwała się prześliczna muzyka. Bartek był cały wzruszony. Ponieważ mu znowu w jednej potrawie dano proszku na spanie, więc też usnął wkrótce.

Ubrano go potem w jego ubiór, i wywieziono na to samo miejsce, gdzie go ten pan znalazł. Na pamiątkę włożono mu w kieszeń srebrny kielich z tej uczty niebieskiej.

Kiedy się Bartek obudził, tak zaczął naokół siebie spoglądać, a że księżyc przyświecał, więc poznał niedługo znajomą okolicę. Nagle przypomina mu się piekielna sień i niebiosa, ale jemu się zdawało, że to był sen tylko. Wtem czuje, że mu coś cięży w kieszeni. Sięga ręką i wyjmuje piękny, srebrny kielich.

Wtedy Bartek struchlał, bo widział, że na prawdę był w sieni piekielnej, ale pocieszył się nieco, jak sobie przypomniał, że był też w sieni niebieskiej.

Uklęknął Bartek i jeszcze raz przyrzekł uroczyście Bo-

gu, że już się poprawi i więcej wódki do ust nie weźmie.

A księżyc aż milej zdało się przyświecał, gwiazdki się uśmiechały, a tam w niebie anieli cieszyli się bardziej nad tym nawróconym grzesznikiem, niż nad 99 sprawiedliwymi. Gdy spojrzał Bartłomiej ku niebu i wspomniał na Boga, wtedy zaczął płakać jak dziecko ze żalu, że tak ciężko Pana Boga obrażał, a ludziom dawał zgorszenie. Wspomniał na żonę i dzieci i corychlej pospieszył do swej zagrody.

Już świtać zaczęło, kiedy przyszedł do domu. Wchodzi do izby, głodne dzieci wyrzekają, zaś biedna żona już pracuje. Nic nie rzekła do Bartka, jeno nań żałośnie spojrzała, a wtedy zrobiło się tak Bartkowi, jakby mu kto nożem serce krajał. Przystąpił do żony, wziął ją za rękę i opowiedział rzetelnie wszystko, co mu się przytrafiło od początku do końca, a potem pokazał jej srebrny kielich. Oj ucieszyła się biedna kobieta, widząc, iż Pan Bóg jej modlitwę wysłuchał.

Bartek nazajutrz poszedł do spowiedzi, a od tego czasu zaczął inne prowadzić życie. W karczmie nie postała jego noga, wódki chronił się jak morowego powietrza. To też niedługo wrócił dostatek i szczęście do Bartkowej chaty, a jego zagroda aż się uśmiechała do każdego z daleka.

W rok przyjechał jakiś pan do Bartka. Był to ten sam, co go znalazł na drodze, a potem tak go oduczył od pijaństwa. Oj byłoż tam śmiechu i płaczu, jak ten pan Bartłomiejowi całe zdarzenie opowiedział.

Bartek kręcił głową i niebardzo chciał temu wierzyć; onby przysiągł, że to była rzeczywista sień piekielna i nie bieska.

Ów pan przywiózł różne podarunki dla Bartłomieja, żony i dzieci; a jednego chłopca dał uczyć na księdza. Wszyscy się zgodzili, że to Bóg natchnął tego pana, aby Bartka takim sposobem od nieszczęsnego nałogu odzwyczaił. Bartłomiej żył jeszcze długo; a do śmierci chował kielich na pamiątkę.

A co ludkowie będziecie pili wódkę? Oj, oj, pamiętajcie, że ta gorzałka zgotuje wam kiedyś potępienie wieczne.

Oj mili ludkowie! proszę was pięknie, poprawcie się póki czas, bo tam na drugim świecie będzie już zapoźno.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

DO CZYTELNIKÓW WIARUSÓW.

W Badeńskiem księstwie, co leży niedaleko francuzkiego kraju, żyje jeden bardzo mądry ksiądz, który różne wymyślił lekarstwa na duszne choroby. Ludziska ze wszystkich stron zapisują sobie te jego leki, boć są okrutnie skuteczne. Więc ja też, skorom się o tem dowiedział, nie wiele myślący, napisałem do niego, prosząc, żeby i mnie co przysłał z swojej apteki. Otóż przysłał mi, ale w niemieckim języku, „Leki na strachy śmiertelne,“ nadmieniając, że jeżeli ich kto zażyje, tak zaraz jakby ręką przewrócił, wszystkie strachy przed okrutną śmiercią zginą. Umyśliłem te leki podać wam, ludkowie moi żebyście ich używali na chwałę Bożą i na zbawienie duszy waszej. Wziąłem się tedy do roboty, żeby wam je w polskim języku przyrządzić, boć tam licho który z was po niemiecku rozumie. Pomyślałem sobie, że jak w swojej mowie wiarus będzie miał tak skuteczny środek na odpędzenie bojaźni przed ostatnią chwilą śmierci, to się duchem weźmie do przeczytania tych „Leków,“ a skoro je przeczyta, tyle już będzie miał rozumu, iż od razu pozna, jak ich użyć ma i jak mu postępować należy.

I otoż macie w polskim języku książeczkę piękną i pożyteczną, z której się wiele rzeczy dobrych nauczycie, w której wyczytacie, co to najwięcej napędza człowiekowi strachu przed śmiercią, a jakim sposobem można z ufnością w Bogu i pociechą pożegnać się z tym światem. Ze wam przypadnie do gustu, za to już ręczę. Macie tam w niej sporo przykładów; poznacie z nich, jak to ludzie grzesznie żyjący smutnie i w rozpaczy kończą, a znowu jak ludzie uczciwi z radością witają śmierć, przychodzącą z kosą przeciąć pasmo ich życia ziemskiego. Macie tam o różnych przedmiotach nauki i przestrogi, które wam jakby na dłon i pokazują, co trzeba odmiatać od siebie, czego się chronić, a co oburącz pochwycić i wedle tego działać. Jeśli się tej nauki katolickiej, podanej wam zrozumiale i przystępnie, trzymać będziecie w każdej chwili życia, to się wam wieść będzie dobrze tutaj na ziemi, błogosławieństwo Boże będzie wam wszędzie towarzyszyło, a w godzinę śmierci możecie być pewni wiecznej w niebie szczęśliwości. Więc teraz, ludkowie moi, rączo bierzcie się do czytania, a przekonacie się, że „Leki“ są dobre i skuteczne, a będą tem skuteczniejsze, im sumienniej i częściej zażywać je będziecie.

Teraz polecam was Bogu, a jeno czytajcie uważnie i róbcie też tak, jak tam stoi przepisane w tych „Lekach“

Gniezno w dzień św. Józefa, wielkiego Patrona 1863.

Wstęp. Do ś. Filipa Nereusza przyszedł pewien młodzieniec i nie posiadając się z radości, zaczął opowiadać, że po długich prośbach rodzice pozwolili mu uczyć się prawnictwa. Święty Filip nie lubił wdawać się w długie rozprawy; w trzech słowach skończył zwyczajnie, co nie jeden ledwo przez pół godziny z siebie wymęczy. Słuchał tego młodzieńca spokojnie, a kiedy już skończył, zapytał go się tylko: a potem co? Ucieszony student mu na to: potem będę adwokatem. A potem? pyta się dalej św. Nereusz. Potem będę się starał zjednać sobie sławę i znaczenie; ludzi co niemiara do mnie przychodzić będzie z swemi procesami, a ja im je będę prowadził. A potem? Potem, mówił dalej młodzieniec, potem uzbieram sobie sporo grosiwa, kupię ładną kamienicę gdzie na rogu rynku, sprawię sobie karetę i parę koników do niej, ożenię się z bogatą jaką panią, i — co to będzie za życie słodkie i rozkoszne, aż mi się serce śmieje! Św. Filip jeszcze raz go się zapytał poważnie i surowo: a potem? potem? Potem, powtarzał jakoś powoli i nieśmiało młodzieniec, potem — i nie mógł na żywy Bóg wydobyć odpowiedzi z siebie, niby jak z flaszki, z której chcesz ostatnią kropelkę wysączyć. I trzęsiesz nią to tak, to owak, to uderzasz po denku, aż przecie coś ci wykapnie. Więc to się tak przyrównuje, że niby głowa studencika wypróżniła się tak, jak flaszka, że nie wiedział, co dalej odpowiedzieć. Pobożny ten kapłan, widzicie, pomieszał wszystkie plany temi pytaniami studentowi, który przed chwilą jeszcze ledwo nie wyskoczył ze skóry, ciesząc się temi nadziejami, jakie mu się uśmiechały w przyszłości. Młodzieniec zaczął się zastanawiać, rozważać, i w jego duszy powstały, niby czarne chmury, poważne myśli o śmierci i o trumnie i o grobie i o wieczności za grobem, która jest niby jakie wielkie, nieprzejrzane a spokojne morze. Nieraz raniutko świeci pięknie zorza czerwona, wszystko zapowiada, że będzie dzień pogodny, ale nieraz pocznie się szarzeć i ciemnieć i, patrzcie, deszcz leje rzęsisty, a cały dzień po chmurny i ponury. Jak ta zorza, tak znikła temu młodzieńcowi wszelka ochota i chęć do procesów, do żeniaczki, do kupowania wsi i majątku. Zadumał się, ciężko mu się zrobiło na sercu, bardzo ciężko, kiedy sobie wspomniał na koniec, który go czekał. Zgadnijcie, co on też zrobił? Oto nic innego, jeno nie oglądając się na nikogo, prościuteńko poszedł do klasztoru, aby tu przez całe życie myśleć o swej duszy nieśmiertelnej.

Ciąg dalszy nastąpi.